Rok II. — Nr. 7 (29). 1 WRZEŚNIA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung

ANNA NICHTHAUSER

W DAWNEJ SZKOLE

Tak jak i dziś, w dawnych czasach, kiedy to Kraków i inne miasta otoczone były murami, dzieci chodziły do szkoły a każdy, aby nie być głupim, musiał się pilnie uczyć.

Inaczej jednak ówczesna szkoła wyglądała niż dzisiaj. Młody szlachcic wyjeżdżając na naukę, żegnał się z domem rodzinnym prawie na cały rok. Pani matka naładowała do bryczki tobół z przyodziewkiem i pościelą, dodała synkowi nieco łakoci i jabłek na drogę, a pan ojciec odwoził go do szkoły, gdzie także miał zamieszkać.

Nauczycielami byli wtedy wyłącznie księża, a nauka wcale nie była łatwa. Ośmioletni lub dziewięcioletni smyk musiał odrazu uczyć się łaciny a w dodatku okropnie trudnej gramatyki, którą ażeby móc zapamiętać należało kuć na pamięć. Ażeby łatwiej ta nauka szła, nie wolno było uczniom rozmawiać między sobą inaczej jak po łacinie, a kogo przyłapano na tym, że mówił po polsku, temu zawieszano na szyi tabliczkę na znak hańby. Oczywiście, że nieszczęśliwy starał się jej jak najszybciej pozbyć, przyłapując z kolei na tym samym innego kolegę, któremu wśród hałasu i wesołych okrzyków oddawał tabliczkę.

Uczniowie dzielili się w klasie na dwie partie, na Greków i Rzymian. Grecy to byli uczniowie słabsi, więc wartało pilnie się uczyć, by móc zasiąść wśród mężnych Rzymian, składających się z uczniów lepszych. A jak było wspaniale, gdy będąc najlepszym uczniem w klasie, zostawało się dyktatorem! Taki uczeń siedział sobie jak król



rys. R. Apte.

„Ucz się, chłopcze, łaciny...“

w osobnej ławce koło katedry, a cała klasa ubiegała się o jego względy. Stopni tak jak dzisiaj nie było, istniały tylko pochwały [po łacinie *laudes*], które przy końcu tygodnia lub miesiąca zliczano, a która partia otrzymała ich więcej, ta zajmowała miejsce Rzymian. Jedynie dyktator miał prawo swoje *laudes* podarować tej partii, której mu się podobało. Dostawał więc dlatego od kolegów najpiękniejsze jabłka z czerwonym policzkiem, nożyki i rozmaite inne fatałaszki. Ale, jeżeli się zdarzyło, że jeden jedyny raz nie umiał lekcji, wtedy spadał z pieca na łeb i bez pardonu wędrował do oślej ławy stojącej pod ścianą a przeznaczonej dla największych głuptasów.

W pierwszych ławkach siedzieli synowie bogatych senatorów, więc kasztelanów i wojewodów, ubrani w aksamitne purpurowe kontusiki, ozdobione często szczerozłotymi guzami, a za nimi dopiero skromniej, w szare sukno przybrane dzieci biedniejszej szlachty. Nie było więc tak dobrze jak dzisiaj, gdzie wszystkie dzieci bogate czy biedne są w szkole równe, a pierwszym jest tylko ten, który się najlepiej uczy. Dlatego też sztandar szkolny nosił imperator, a musiał to być syn jakiegoś możnego pana, gdyż zaszczyt ten dla innych był niedostępny.

Księża profesorowie byli bardzo wymagający a w szkole panowała bardzo surowa dyscyplina. Biada takiemu, który się nie nauczył lekcji lub zachowywał się niegrzecznie! Na katedrze leżał stale bat lub rózga, którą za byle co porządnie obrywało się w skórę w myśl ówczesnego przysłowia, że „różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi, różdżka dziateczkom nigdy nie zawadzi“. Leniuchów przybranych w słomianą oślą koronę oprowadzano po wszystkich klasach, wołając: „Osioł nad

MINA SILBERMAN

Myśmy gotowi!

Jeszcze nam w uszach grają srebne dzwonki
i pieśń pastusza nam myśli kołysze...
Jeszcze nam brzęczą i wonieją łąki,
wrośliśmy jeszcze w tamtą złotą ciszę...
Ramiona nasze mają kolor miodu,
a krew jest w żyłach pachnąca i świeża,
jeszcze ma czerwień dalekich zachodów,
jeszcze w nas rytmem marszowym uderza.

Ciasno jest oczom wśród zamkniętej bieli,
duszno jest płucom w czterech ścianach klasy,
a jednak rześcy, a jednak weseli,
witamy rok ten pieśnią i hałasem.
Bo każda walka podnieca i nęci,
każda ma w sobie płomień i dynamit,
a nam nie braknie zapału ni chęci
do trudnej walki z własnymi książkami.
Wyrwać im wiedzę i wchłonąć ją w siebie!
I myśl rozszerzyć w z dobywania dumie!
Każdy z nas tyle w drodze naprzód przebiegł,
o tyle więcej dziś zna już i umie!
Dziś dzwonek szkolny jest jasnym hejnałem,
i śpiew wtóruje naszemu marszowi,
i coś w nas woła z mocą i zapałem:
Myśmy gotowi!

WITAJCIE!

Okienko zamknięte przez calutkie lato otwarło się znowu szeroko na świat i wita jak najserdeczniej wracające do niego szeregi dzieci i młodzieży. Wśród wielu z Was, mili Czytelnicy, mamy już przecież oddanych, gorących przyjaciół, powiększających stale „Rodzinkę Okienka". Z tym większą radością witamy Was dzisiaj w Okienku i tym chętniej wstępujemy z Wami w nowy rok pracy.

REDAKCJA „OKIENKA"

W nowym roku szkolnym — werbuj nowych abonentów — dla „Okienka"!

W dawnej szkole (*dokończenie ze str. 1-szej*)

osłami, na wieki, wieków". Potem leniuch lub brudas musiał położyć się na ziemi a każdy z kolegów zdjąwszy but uderzał go cholewą na znak pogardy.

Lekcje wizytował od czasu do czasu ksiądz rektor a z nim często gęsto zjawiał się nawet i sam król jegomość. Biły wtedy mocno małe serduszka, dusza wyskakiwała uczniom na ramię, w głowach dziwnie wszystko sie mieszało, a tu na gwałt trzeba było sobie przypomnieć, ile to jest stron świata, po ile stopni mają różne kąty, ile jest grzechów śmiertelnych, jak odmienia się słówka łacińskie, bo srogi ksiądz profesor o to wszystko uczniów wypytywał, a słuchał tych odpowiedzi sam król! Gdy pewnego razu Stefan Batory odwiedził szkołę w Wilnie, zwrócił uwagę na małego chłopca, który dawał najtrafniejsze ze wszystkich uczniów odpowiedzi. Król przywołał go łaskawie do siebie, zapytał go jak się nazywa i skąd pochodzi. Podniósł ku sobie małą, zarumienioną ze wzruszenia twarzyczkę, pogłaskał go po podgolonej szlachecką modą czuprynce, uśmiechnął się i rzekł: „*Disce puer latinae, ego te faciam mości panie*", co znaczy po polsku: „Ucz się, chłopcze, łaciny a ja uczynię cię mości panem, czyli wielkim panem". Błysnął jeszcze przed oniemiałym z radości małym Karolem Chodkiewiczem wspaniały pierścień na ręce królewskiej, którą ze czcią ucałował—król odszedł. Później ten sam Chodkiewicz po wielu latach pilnej nauki został wielkim hetmanem, jednym z najzasłużeńszych synów ojczyzny.

Nie skąpiono uczniom i rozrywek, grywano w piłkę, bawiono się, a w lecie wraz z profesorami urządzano wycieczki za miasto, gdzie uczniowie w gajach brzozowych na swe własne utrapienie ścinali, wśród śmiechu i wesołej zabawy, gałęzie na rózgi.

Wielkim egzaminem, na który zapraszano i rodziców kończył się rok szkolny. Wyjeżdżano z radością do domu, ale wakacje bywały krótkie, gdyż księża profesorowie uważali, że młodzież prędko zapomina czego się nauczyła. Mimo trudów i częstych rózeg uczniowie chętnie znów do swej szkoły wracali, gdyż surowych swych nauczycieli mimo ich srogości szanowali i kochali.

LEA

W mojej szkole

Siedemdziesiąt oczu śledzi każdy mój ruch! Siedemdziesiąt rączek gotowych zawsze do zrobienia... także tego, czego nie powinny! Siedemdziesiąt nóżek chętnych do biegu!

Jesteśmy w klasie. Objaśniam historię Potopu i rozkaz ocalenia, ograniczony tylko do rodziny Noego i jednej pary zwierząt z każdego gatunku. Główki zamyślają się, niejedno serduszko drży napewno.

Ale jeżeli pojęcie nieposłuszeństwa i złości ludzkiej zostaje należycie zrozumiane i przyjęte, trudniej idzie ze sprawą grzechu zwierząt:

— Co złego zrobiły zwierzęta, proszę pani?

Trudne pytanie, dziecko moje! Ale wiesz jaka jest odpowiedź na wszystkie takie pytania?

— Tylko Bóg jeden wie to, czego my nie wiemy jeszcze i... może nie będziemy wiedzieli aż kto wie kiedy!

Mówi się o cudach stworzenia i oto inne straszliwe »ale«..: »dlaczego Pan Bóg stworzył pluskwy?«

— Aby ukarać brudnych ludzi, moje dziecko!

Szukamy, jakby dla zabawy, imion pospolitych i umysłowych. Przykład: odwaga. — Czy można widzieć odwagę? — pytam.

Na to Anielcia, filozofka w zarodku: Nie, proszę pani, odwaga jest w duszy!

Czy to nie cudowne wyczucie?

Mówiłyśmy długo o zwierzętach i zadaję temat: — Opowiedz o zwierzęciu, które lubisz najwięcej. — Nigdy jeszcze nie było tak cicho, jak w tym pełnym miłości skupieniu. W zadaniach czytam potem:

— Ze wszystkich zwierząt lubię najwięcej kurę, bo daje jajka i kurczęta. Potem lubię małpę, bo mnie rozśmiesza. Ale lubię jeszcze więcej kotka, ponieważ się bawi.

A inna pisze: — Kocham kogucika, bo mnie budzi wczas rano, kurę — bo daje mi jajko i kurczątko, kocham także owieczkę — bo jest dobra i jest zawsze blisko mamy i daje nam wełnę.

Podoba mi się motyl, bo jest piękny. Lubię wróbelka, bo go widzę w ogrodzie i daję mu chleb. Potem on robi gniazdko wsród gałązek i troszczy się o swe pisklęta.

To wszystko napisała najbardziej tępa uczenica, która poczuła że nie może ograniczyć swego upodobania do jednego przedmiotu, zważywszy, że jest tylu przedstawicieli użyteczności, wdzięku, piękna i dobroci.



Czegoż się człowiek nie uczy, nauczając?

Oto kilka typów moich uczennic:

Anna: ogromnie uważna, poważna, skupiona. Niezwykle odporna na ciągłe śmiechy i gadania swej towarzyszki... filozofki. Karolcia: ma spojrzenie słodkie i płomienne. Duszyczka jej naprawdę wytężona ku »swojej pani«. Jest bardzo, bardzo dzielna, porządna, dokładna. Najlepiej rozumie każdą lekcję a jest także małą malarką.

A zatem doskonała? O, nie, ona także ma swoje małe błędy, n. p. jest trochę niewyrozumiała na wady drugich, ale z czasem... to przejdzie!

Estera: z buzią okrągłą i ładniutką, z oczyma jak gwiazdy, wyprostowana i dumna jak królowa. Milcząca i uważna dusza twoja przyjmuje i pielęgnuje najlepsze ziarna rzucane w nią. W pierwszym liście do nauczycielki piszesz:

»Cieszy mnie że się uczę nowych rzeczy od Pani. Pani ze swymi słowami to jakby podarunek dla mnie...« Umiesz także powiedzieć: »Pan Bóg mówi do mojej duszy i każe mi myśleć dobre rzeczy« i »że chciałabyś wyrwać ze siebie wadę zawiści, bo jak nie, mogłabyś jeszcze — uchowaj Boże! — przekazać ją Twoim dzieciom...«

Ty także, droga moja, jesteś pięknym darem dla mnie!

Ale jedna charakterystyczna cecha dziewcząt żydowskich — powiem to, czy nie powiem? czy to zaleta, czy wada? — Powiem: *to niezadowolenie ze siebie.* — Mały błąd w dyktacie, spostrzeżony nagle, zaraz wydłuża noski (prawda Linko i Henrysiu?) i wywołuje chęć wyrwania kartki, wymazywania gumą, co przerywa własną pracę i przeszkadza pracy drugich!

Małe Żydówki — i to wszystkie — kochają się i pomagają sobie bardzo. Jeżeli któraś ma śniadanie obfite, część z niego musi być oddana takiej, która wogóle nie ma śniadania. A skąd nauczyłyście się tego, kochane serduszka, jeżeli nie z naszej wzniosłej tradycji?

Ale nie tylko w przysmakach pomagają sobie, czynią to także w pracy szkolnej. Uczenica, która rozwiązuje zadanie na tablicy, znajduje je później w swym zeszycie, zrobione przez koleżankę z tej samej ławki. — Uczenice, które są wcześniej gotowe, robią odpisy ważniejszych notatek dla nieobecnych koleżanek.

Jest w Was, moje kochane małe, instynkt każdej prawdziwej kobiety, każdej dobrej matki, instynkt, który każe pomagać w każdym wypadku, dawać z siebie rozrzutnie, gdyż tak chce serce, gdyż tylko tak osiąga się zadowolenie a życie staje się urozmaicone i piękne.

Jesteś chyba ciekawy...

(O palestyńskich bajkach)

Czytasz książki różne. O królewnach, o rozbójnikach, o podróżnikach, o wielkich wynalazkach, o dalekich i dziwnych krajach...

O dalekich i dziwnych krajach ..

A jest jeden daleki i dziwny kraj, o którym książek, opowiadań i bajek jeszcze nie czytałeś. Przychodzą z tego kraju częste listy — od braci, sióstr, krewnych i przyjaciół. Ale te listy nie dla Ciebie. Czytają je starsi.

Ty masz prawo do znaczka pocztowego. Na znaczku napisy aż w trzech językach: hebrajski i arabski, u dołu i po bokach, nad nimi, u góry: angielski.

Jaki to kraj? Palestine — mówi napis angielski, Erec-Izrael — twierdzi napis hebrajski.

Starsi są od tego by czytać długie i nudne listy. Młodzi ciekawi są opowieści i bajek.

I oto znalazł się ktoś, ktc pomyślał o tym, by Twoją ciekawość zaspokoić. Jak myslisz — kto? — Oczywiście „KEREN KAJEMET". „KEREN KAJEMET LEISRAEL" założył „*Bibliotekę palestyńską dla dzieci*" i wydaje co pewien czas śliczną książeczkę o tym dalekim i dziwnym kraju, o jego budowniczych, o jego dzieciach i o cudownych, czarodziejskich rzeczach, które tam się dzieją. Ale te czary — nie myślcie znowu — że to jakieś takie wymyślone, że niby jakieś hokus pokus i już z królewny żaba, lub rumak zaczyna fruwać w obłoczkach... Przeciwnie: czary *prawdziwe* i cuda *prawdziwe* dzieją się w tym dziwnym i dalekim kraju palestyńskim.

I bohaterstwo prawdziwe, a nie wymyślone... Ciekawy jesteś, jak grupka twoich rówieśników obroniła bohatersko osiedle Sdej-Kerem leżące samotnie wsród pustyni?

Ciekawy jesteś, jak Robert, mały chłopiec z Niemiec stał się pasterzem? Jak w ciemną noc podkradł się — nieustraszony — do obozu beduinów, by odebrać porwanego ukochanego konia?

Ciekawy jesteś może opowieści o tajemniczym rycerzu?

Ciekawy jesteś chyba opowiadania kochanego, starego Janusza Korczaka, p. t. „Ludzie są dobrzy" — tyle książek Jego czytałeś, a oto pierwsza osnuta na tle życia palestyńskiego i szomrowego.

Ja przeczytałem 8 takich książeczek i jestem bardzo ciekawy na dalsze.

Panie drukarzu! — kiedy wyjdzie numer 9 Biblioteki Palestyńskiej dla dzieci? I jaki będzie tytuł? I czy będzie kosztował tylko 20 lub 30 gr. jak poprzednie?

J. G.

LIST Z WAKACJI

(W uzdrowisku dla dzieci żydowskich w Dębinie)

Kamedulnik, czy jeszcze śpisz? Takie pytanie niby natrętne brzęczenie muchy nie daje mi od kilku chwil spokoju. Z wielką niechęcią otwieram oczy, tak mi się chce trochę spać! Kamedulnik, czy jeszcze śpisz? No — tego już było trochę za wiele — i duży skórzany pantofel zręcznie wycelowany uderzył w czoło mego kochanego kolegę i towarzysza miłych tygodni spędzonych w uzdrowisku w Dębinie.

Mój kolega uważał widocznie, że ręczniki świetnie się nadają do rzucania w głowę, ale nagle — nastała cisza. — No chłopcy, do mycia! W tej chwili szanse chwilowego zwycięstwa, przechyliły się na moją stronę.

Po myciu i po zakończeniu dyskusji na temat wojny chińsko — japońskiej i jaka dzisiaj będzie legumina na obiad, parami maszerujemy do obszernej, dużej jadalni, gdzie po odśpiewaniu modlitwy siadamy do śniadania. Dla nas, starszyzny, zaczyna się ulubiona zabawa: kto pobije rekord przy śniadaniu. Chleb znika ze stołu jakby różdżką czarodziejską dotknięty. Na migi pokazujemy ile kto zjadł: 6 kromek, 8 kromek, a długi Romek aż się zaczerwienił, bo chce koniecznie zjeść 10-tą kromkę.

Tymczasem na lazurowym jakby świeżo wykąpanym niebie ukazało się złote słońce i zdziwione zagląda w okno. Cóż to? dlaczego siedzicie w jadalni? Dlaczego nie korzystacie z moich złotych, ciepłych promieni, które tak hojnie rozsiewam dokoła. Do parku zabawowego! Na to tylko czekaliśmy. Ostatni kęs chleba — ostatni łyk mleka i z wesołym śpiewem maszerujemy do parku zabawowego. Ach! jak przyjemnie! tyle słońca, tyle zieleni. Zaczyna się zabawa. Jedni grają w ping-pong, drudzy siadają do partii szachów.

Gdy tylko zdaleka ukaże się biały płaszcz pani doktór, chłopcy jednym susem już są przy niej.

Proszę pani doktór, jeden raz tylko kopnę — jak Boga kocham — jeden raz tylko. Pani doktór, która świetnie zna swoich pacjentów z pobłażliwym uśmiechem na ustach pozwala nie jeden, ale dwa razy kopnąć piłkę. Czas szybko upływa. Wtem ostry gwizd wzywa nas na drugie śniadanie, które zjadamy w jadalni z wielkim apetytem przy dźwiękach muzyki z aparatu radiowego Po drugim śniadaniu leżakujemy w ogrodzie. Lekki wiaterek powiewa, dookoła rozlewa się aromatyczna woń róż i innych kwiatów, z bliskiego lasu odzywa się kukanie kukułki. Jest mi tak błogo — ale gdy sobie przypominam, ile jeszcze jest biednych, chorych dzieci, które nie mają możności dostać się do uzdrowiska w Dębinie, ile dzieci musi mieszkać w ciemnych wilgotnych mieszkaniach, ile dzieci cierpi głód i nędzę i nie może korzystać z tego złotego słońca, które jakby na złość stanęło nad moją głową, wtedy smutek zalewa moje serce. — Kamedulnik, czy śpisz? odzywa się znowu kolega, ale niestety nie mam pod reką moich pantofli.

Nusiek Eisenberg



W. KLEINBERG

AWANTURKA

Było to na podwórku pani Bartłomiejowej. Gwar, pisk, rwetes, jakieś szczekanie, miauczenie. Jednym słowem zbiegowisko. — Wyglądało tak, jakby całe podwórko, tak zwykle spokojne i zaciszne, zaroiło się nagle od zwierzątek różnego rodzaju i wielkości.

Tu swój cienki ogonek ukazuje szczurek... Uf!! krzyknął mały Stefanek z przerażenia i wstrętu. Tam swój wąski pyszczek wystawiła szara, mała myszka, lecz wkrótce spłoszona wlazła znów do swej mysiej dziury.

W sadzie tuż obok podwórka rudą kitą zwija się żwawo po drzewie — zgrabna gosposia-wiewiórka.

Kot Miluś i Filuś zamiauczeli, ze zdziwienia, ogonem pokręcili i buch na podwórko!

No, bo moi drodzy, któż by się spodziewał, że takie głupstwo, taka rzecz prosta, niewinna — taki naraz hałas wywoła. —

A było to tak. — Pani Bartłomiejowa widząc swego Asa, węszącego kości na śmietniku — pomyślała słusznie, że pewnie As głodny, a że miała pyszny przysmak, który jej został z obiadu, wspaniałą soczystą kostkę, więc rzuciła ją Asowi na podwórko. A niewiadomo kiedy i jak za Asem nadbiegł Burek za Burkiem Leda i Czibi, a za Czibi ten mały jamniczek z sąsiedniego podwórka, piesek Wicka i Ali, no i foxterierek, który właśnie szczury w piwnicy łowił. — I zaczęła się biesiada, a że w międzyczasie ktoś jeszcze z drugiego piętra kostki z mięsem wyrzucił, a pani z parteru postawiła miskę mleka dla kociaków, no to nic dziwnego — takie przysmaki ciągną.

No i uganianie, ujadanie i walka. Koty do miski myk, a pieski na kości i mięsko myk, smyk! — Zaś szczurek, jedynaczek, przestraszony ugania po podwórku, szukając bezpiecznego kątka przed Hektorem, który go właśnie poszukuje. Myszka zalękniona wyścibia swą główkę — wiewiórka skacze po gałęziach i patrzy... patrzy, bo może na podwórku w tej biesiadzie i dla niej się znajdzie — orzeszek.

A w klatce pani Bartłomiejowej — kanarek śpiewa z radości na ten widok, papuga z piętra woła swe ulubione tak! tak! I nie wiadomo, co by się było stało dalej, gdyby nie dozorca porządku i ładu: miotła jejmość Bartłomiejowej.

Zgniewana i rozłoszczona, wygrzmociła wszystkich, napędziła i myk! smyk! wszystko, do swoich nor, mysich dziur, kryjówek, dziupli i mieszkań — chyżo się schowało. —

ANDA EKER

WIEWIÓRECZKA

(z młodzieńczych utworów poetki)

Z mrocznej dziupli, leśnej skrytki,
Wyjrzał pyszczek złoto - kitki.
Stoją uszka atłasowe:
„Kto zabłąkał się w dąbrowę?"

Patrzą oczka mądre czarne,
Jak paciorki dwa, figlarne,
Główka kręci się dokoła:
„Któż to taki w boru woła?"

Boi się mateczka miła,
Bo w swej dziupli skarb ukryła:
Wiewiórzątek ciepłych dwoje.
Stąd te ciągłe niepokoje...

Pióropuszem rudo - złotym
Muska drogie swe pieszczoty,
Łyska — mignie nim, zamiata,
Jak kuleczka, jak skrzydlata.

Najdroższe z wszystkiego

„Anioł dobroci" wędrując po ziemi zobaczył pewnego dnia ptaszynę broczącą we krwi. Anioł zbliżył się do niej i łagodnym, anielskim głosem powiedział: „O ile mi dasz najdroższe z tego co posiadasz, natychmiast cię wyleczę" — A ptaszyna na to: „Wylecz mię, a oddam ci co mam najdroższego." Anioł dotknął rany skrzydłami, a ptaszyna odżyła. Zdrowa, wesoła zaczęła krążyć wokoło. W tem Anioł się odzywa: — „A teraz daj mi twoje skrzydła" „Nie!! moich skrzydeł dać nie mogę!! zawołała ptaszyna z lękiem — wolę śmierć aniżeli życie bez skrzydeł" — „A więc — zaśmiał się Anioł — leć w pokoju a pamiętaj, że są skarby stokroć droższe od życia."

Tłum. z hebr. Henryk Kenner

Jak „Okienko“ rozmawiało z koszem redakcyjnym i teką na listy.

W bajkach piszą, że raz do roku zdarza się cud. Wszystkie zwierzęta i sprzęty zaczynają mówić ludzkim głosem.

I może właśnie wtedy była ta pora dziwów, kiedy „Okienko" rozmawiało z koszem redakcyjnym i grubą teką na listy.

Było to na wakacjach.

W opustoszałej, nieczynnej Redakcji markotno „Okienku" zamkniętemu przez lato.

Wąską szczeliną okna wkradł się zmrok i błąka się po śpiących kątach i dziwi wszystkiemu.

Tak tu cicho i smutno...

Po Redakcji przeszedł szmer. Czy dobrze słyszałam? Ktoś w kącie westchnął cicho. To „Okienko" pyta się żałośnie Kalendarza opartego sztywnie o biurko:

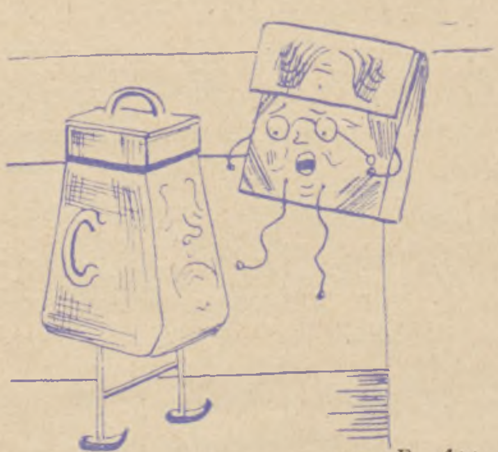
— Mój mądry Kalendarzu, stęskniłem się za dziećmi. Powiedz mi, czy daleko jeszcze do ich powrotu?

A mądry Kalendarz z miną najobojętniejszą w świecie odpowiada sucho:

—Widzisz przecież, że wskazuję dni dawno minione. Na urlopie jestem, drogi przyjacielu. Któżby pamiętał teraz o zrywaniu kartek? Zresztą spójrz na zegar. Ten także wypoczywa.

— Tak, tak!.. wypoczywam. Tak, tak! tak, tak... ale chwile i godziny życia wciąż jednak płyną naprzód Tak, tak!.. Tak, tak! — filozofował stary, dawno nienakręcany zegar.

I znowu szmer. Tym razem z najciemniejszego kąta Redakcji wytoczył się na środek pokoju na cienkich, patyczkowatych nóżkach — nielubiany przez dzieci — nadęty, pusty kosz — kosz redakcyjny i jednym tchem, jakby nie istniały wcale żadne kropki ani przecinki, wykrztusił w stronę „Okienka te słowa:



rys. R. Apte

— Mój szanowny żywicielu, kochane „Okienko“. Jeśli się zaraz nie otworzysz na świat, to umrę chyba z głodu na galopujące suchoty — nie tak, jak ta gruba teka, co choruje z przejedzenia a ty w nią wciąż i wciąż pakujesz pożywienie.

Gruba teka — a była ona strasznie rozgadana, bo zawierała dużo listów dzieci — ogromnie się obraziła na te słowa. Aż wyskoczyła z półki z wielkiego oburzenia i wpadła niespodzianie na Skrzynkę Pocztową.

Masz tobie! Tego trzeba było... Więc szybko zapomniała o gniewie i nuż przepraszać dostojną panią, bo dla Skrzynki Pocztowej miała dużo szacunku.

- Przepraszam, przepraszam... — dygała wzruszona i kłapała niezmordowanie. Czy to pani Skrzynka?... Miło mi poznać, bardzo miło... A to córeczki moje, kubek w kubek podobne do siebie. Pięcioraczki kanadyjskie...

—Co też pani mówi?.. Aż z Kanady rodem?.. — zdziwiła się pani Skrzynka.

— Nie, proszę pani, z Krakowa — poprawiła się Teka Listowa – ale pięcioraczki, droga pani, pięcioraczki, bo urodziły się jednego popołudnia wszystkie razem: Wierszoteka, Obrazkoteka, Powieściotek a, Przyrodoteka, i Zagadkoteka, — kłapała w dalszym ciągu Listowa Teka.

I byłaby tak może gadała i gadała nieprzerwanie, ale skończyła się, godzina dziwów. Sprzęty straciły znów mowę, były już teraz tylko martwymi przedmiotami.

*

Minęły wakacje. Z radosnym rozmachem rozwarło się znowu Okienko i spojrzało na świat, aż szybki zadzwoniły z radości. Oswobodzone listy potoczyły się z teki na biurko, z biurka do skrzynki i odetchnęły z ulgą: Nareszcie!..

Odetchnął także z ulgą wygłodzony, pusty kosz. Wie, że już teraz nie zapomną o nim, bo kosz w Redakcji — to jednak „ważna figura". M. H.

Okienko na Świat Przyrody

BATH REUWEN

„WIELBŁĄD SALOMONA"

(jego życie, śmierć i cuda)

Wśród tylu drobnych rzeczy, które interesują w Erec Izrael jest także »Wielbłąd Salomona« (*Gamal Szlomo*).

Chcecie wiedzieć co to jest? — No, tak na jednej nodze nie potrafię Wam tego powiedzieć. Muszę Wam opowiedzieć od a do zet, jak go poznałam... a potem spróbuję wam go określić.

A zatem: pewnego poranka ubiegłej jesieni, kiedy przechodziłam przez pola pełne cierni suchych i kolczastych, spostrzegłam na mojej sukni rodzaj ciernistej gałązki. Chciałam ją zdjąć i wyrzucić, ale zauważyłam ze zdumieniem, że się rusza. Przyglądnęłam się uważniej, było to stworzonko dziwne, śmieszne i bardzo ciekawe. Tułów jego miał mniej więcej długość i grubość wykłuwacza i był zaopatrzony w ogon szeroki, zbyt okazały dla tak chudego tułowia. Pyszczek był długi i suchy, jak u konia, łapki cienkie jak nitki, ale kolczaste jak ciernie... Nawet kolor tego stworzonka był zupełnie taki sam, jak kolor suchych i zakurzonych cierni. Wydawało się, że splot cierni ożywił się nagle, ażeby przejść ze świata roślin do świata zwierzęcego.

Co bylibyście zrobili z podobnym zwierzątkiem? Bylibyście go wyrzucili? — Ja nie.. Wydawało mi się takie dziwne, że obawiałam się, iż nie znajdę już drugiego takiego i dlatego zabrałam je sobie do domu. A ono przyczepiło się do jakiegoś mebla, znalazło sobie jakieś małe miejsce i tam się usadowiło nieruchomo i w milczeniu, z przednimi łapkami podniesionymi w górę jakby trzymało książkę i z głową pochyloną jakby do czytania. Poeta? Filozof?... Szkoda że nie miał książki! Potem dałam mu jeść. Czymże mógł się żywić, z tym ciałkiem w kształcie wykłuwacza? Oto trochę sałaty... Nie, sałaty nie je? Spróbujmy może trochę ośródki chleba maczanej w mleku. Nie?.. I to nie; nie je nic z tego co mu daję. Oto trochę miodu, troszkę marmelady... Nic. Mojemu paniczowi »wykłuwaczowi« nic nie smakuje, Nie rusza się, stoi spokojnie, jakby czytał albo modlił się. Nie



śpiewa, nie gwiżdże, nie krzyczy, nie woła. Milczy. Dlaczego? Wszystkie zwierzęta żyjące na ziemi — zdaje mi się — wydają jakiś głos, jakieś brzęczenie, jakiś syk, jakby chciały powiedzieć: »Oto jestem, żyję, istnieję, dziś jestem tu, jutro już nie, a dopóki żyję, śpiewam, abym czuł że żyję«. Ale ten panicz wykłuwacz, nie. Ten milczy. Nie je i nie mówi, ciągle czyta niewidzialną książkę. I modli się... Poeta? Marzyciel? Filozof? Żywi się snami? Karmi się poezją? Żyje z powietrza?

Przechodzi dzień, przechodzą dwa dni, przechodzą trzy. Nie je i nie mówi. Czyta i modli się.. A może nie żyje? Trącam go trochę... rusza się, a więc żyje. Co byście wy byli zrobili? Bylibyście go wyrzucili na pole? Ja także tak zrobiłam.

Później znalazłam jeszcze jedno takie zwierzątko, a potem jeszcze jedno, następnie zaś dowiedziałam się, że ich jest dużo i że wszystkie dzieci w Erec Izrael je znają. Pan wykłuwacz nazywa się: »Gamal Szlomo« (Wielbłąd Salomona). Dlaczego wielbłąd i dlaczego Salomona, to zagadka, bo raczej ma kształt konia niż wielbłąda, a co do Salomona, zdaje mi się, że król-mędrzec nie ma z tym nic wspólnego. Mimo to nazywa się »Gamal Szlomo« i nie można nic na to poradzić.

Z początkiem zimy co widzę? Znowu »Wielbłąda Salomona«, ale już nie suchego, przeciwnie, tłuściutkiego jak tłusta gąsienica i już nie koloru prochu, lecz jasnozielonego jak sałata. — Biorę go do domu. On wciska się w kąt, zaczyna czytać albo modlić się. Nie je, nie gwiżdże, nie krzyczy, nie śpiewa. Milczy i modli się.. Poeta? Marzyciel? Filozof? Żyje z powietrza, światła, poezji, snów?.. A zwłaszcza: czy to wykłuwacz, który przytył, czy też tłuścioszek, który ma schudnąć?

(*dokończenie nastąpi*)

Tłum. **H. S.**

Z wydarzeń dnia

JUBILEUSZ USYSZKINA

M. M. Usyszkin obchodził niedawno swe 75-te urodziny. Wprost wierzyć się nie chce, że Usyszkin jest już starcem 75-letnim, zawsze bowiem pełen jest energii, czynu, zapału. Ma komu poświęcić swój zapał, ukochał bowiem nadewszystko swoją ideę: odbudowę Erec Izrael dla narodu żydowskiego. Od najmłodszych lat swych przejął się ideą syjonistyczną i poświęcił jej wszystkie swe siły, całe swe życie, bez reszty.

Niema ofiary, którejby nie złożył dla swego narodu a żąda też ofiar od innych swoich braci — od wszystkich Żydów. A przede wszystkim, żąda od nich pieniędzy na Keren Kajemeth Leisraelna—wykupno ziemi w Erec. Jeśli bowiem jest człowiek któremu słowo Erec Izrael — Ziemia Izraela — najwięcej mówi, to jest nim właśnie Usyszkin, prezydent K. K. L. On to bowiem z pieniędzy zbieranych przez wszystkich Żydów na całym świecie wykupuje ziemię — Erec — dla narodu żydowskiego — Izraela — na jego wieczną własność. Całą swą duszę i wszystkie wysiłki wkłada w tę swoją ulubioną pracę i tylko jednego pragnie: by miał w tej pracy wielu pomocników — 16 milionów Żydów, bo tyle nas jest na świecie. Od każdego bowiem Żyda domaga się pieniędzy na wykupno ziemi, która ma być własnością wszystkich ofiarodawców.

Rzecz jasna, że chciałby, by i wszystkie dzieci żydowskie, a kocha Usyszkin gorąco młodzież żydowską, były ofiarodawcami na K. K. L. Gdzie tylko może: na Chag Habikurim, na rozmaitych zebraniach, styka się z młodzieżą palestyńską i nawołuje ją do *wspólnej* pracy, pracy dla jej dobra, inna bowiem, szczęśliwsza będzie ta młodzież, która ma ziemię, własną ziemię pod nogami. A młodzież palestyńska i golusowa nie zawodzi i nie zawiedzie Usyszkina, kocha bowiem gorąco i uwielbia swego Mistrza.

J. Kleinberg

Skrzynka pocztowa

Dużo Waszych liścików wskutek zamknięcia Okienka na lato, musiało przeleżeć w tece przez blisko dwa miesiące. To też napewno niejeden z nich stracił w międzyczasie na aktualności.

Dlatego wszystkich którzy, przysłali do „Okienka" bardzo miłe liściki i na odpowiedź czekali tak długo, przepraszamy najmocniej za zwłokę i pozdrawiamy serdecznie:

Helę i Filę Blum, Genę Basseches (Łańcut), Lilkę Bakielman, Ruth Fiszow, Lolę Herszenberg, Hankę Nomberg, Lili Rozenblum (Łódź), Jachcię Diamant, (Nowy Sącz), Dinę i Bronkę Diamant. Mońka Urbacha, Heńka i Hindusię Wiener (Chrzanów), Joasia Frage (Radomsko), Emila Funarskiego, Leona Neumana (Tarnów), Marylę Graf-Przedborską (Częstochowa), Lolę Jonas, Reginę Ring (Czarny Dunajec), Henryka Kennera, Samuela Lubkę, Filipa Rosenberga, Ludwika Wohlmana (Kraków), Sylwię Klinger (Katowice), Alinkę Margulies (Przemyśl), Alę Rosenblüth (Jasło), Juliana Trau (Lwów), Sarę Wertheimer (Gorlice), Jankusia Barbascha (Kraków), Zewa Rosenzweiga (Łódź).

A tym których liściki są jeszcze aktualne, odpowiadamy poniżej:

Fela Laufer (Stanisławów), Adam Wnuczek, Grajower Erna i Sara, Goldklang Hela (Kraków), Silber Mojżesz, Rozwadów, Diamant Jachcia (Nowy Sącz): A widzicie, wróciło „Okienko" z Krainy Leniuchów. Teraz będzie już ciągle z Wami.

Lili Kahane (Łódź): Ładnie opracowałaś życie Teodora Herzla, ale są to rzeczy naogół bardzo znane.

Ryfcia Steiner (Nowy Sącz): Okienko dziękuje za tyle pochwał i pozdrawia serdecznie. Jedną z prac zamieścimy.

Lena B. (Kraków): Nie wydrukujemy „Kakadu". Pisanie artykulików z tego działu pozostawiamy fachowcom. Za liścik bardzo dziękujemy i pozdrawiamy.

Henia Szenberg (Będzin), Gizela Nattel (Kraków): Bardzo miłe Wasze prace, ale do druku jeszcze za słabe. Dziękujemy za życzliwość dla Okienka i pozdrawiamy.

Jadzia Wajnryb (Częstochowa): Stali abonenci „Okienka" nie muszą załączać kuponów do rozwiązań, skoro im tak żal niszczyć „Okienek". — Z niektórych prac twoich skorzystamy,

Rottner Rózia i Fela (Kraków): Bardzo dobry Wasz pomysł, ale już teraz trochę zapóźno na ten konkurs.

Lilka Eintracht (Kraków): A kiedy już wreszcie nieśmiałość przezwyciężyłaś, trzeba było dopiero dwa miesiące czekać na odpowiedź. To naprawdę pech!

P. Chwattówna (Będzin): Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia które odwzajemniamy serdecznie. Wujaszek Alwin nie może korespondować z poszczególnymi czytelnikami, gdyż nie ma na to czasu, ale pozdrawia Cię serdecznie.

Marcel Berger (Szlembark) Tłumaczenie Twoje choć dobre, do „Okienka" się nie nadaje. Pozdrawiamy serdecznie.

Bronia Weitzenbaum (Gorlice) Dziękujemy Ci za kartkę z Krynicy. Nadeszła w czasie, kiedy Redakcja była zamknięta i dlatego nie dostałaś odpowiedzi. Wiersze Twoje, chociaż w treści dobre i miłe, pod względem formy pozostawiają wiele do życzenia. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

OD REDAKCJI

Dużo naszych życzeń i próśb nagromadziło się w dzisiejszej „Skrzynce" pod Waszym adresem. Nie wielkie to życzenia, ale spełnienie ich uczyni współpracę z Wami o wiele sprawniejszą.

Prosimy przede wszystkim, aby wszelkie prace nadsyłane dla „Okienka" pisane były atramentem wyraźnie i starannie.

Pod każdą pracą, nie tylko na samej kopercie, *należy się podpisać, podać swój adres oraz wiek.*

Bardzo prosimy, aby współpracownicy nasi w miarę możliwości *każdy rodzaj pracy* czy to zagadki, czy artykuliki czy też liściki pisali *na osobnej kartce*, aby każda praca w razie zamieszczenia mogła się znaleść w odpowiedniej tece. Oczywiście, prośba ta nie dotyczy tych współpracowników którzy ze względów oszczędnościowych muszą pomieścić wszystko razem, na jednej pocztówce.

Rysunki i rebusiki nadsyłane do „Okienka" muszą być przeciągnięte tuszem.

Zagadki, *wyłącznie własnego układu*, należy nadsyłać razem z rozwiązaniem. Nie będziemy odpowiadali w „Skrzynce", czy będą drukowane i kiedy, bo to by nam za dużo miejsca zabrało.

Zamieszczać będziemy tylko *najlepsze, najoryginalniejsze i najstaranniej wykonane prace* i prosimy naszych współpracowników *o trochę cierpliwości*, bo często, z przyczyn od nas niezależnych, prace przeznaczone do druku długo muszą przeleżeć, zanim ukażą się w Okienku.

A teraz jeszcze jedna sprawa W ubiegłym roku zdarzały się przykre wypadki, że do Redakcji nadsyłano cudze prace przepisane z innych gazet lub pism *jako własne.*

Życzymy sobie bardzo, aby w tym roku nie zdarzyło się nic podobnego.

Spodziewamy się że uwzględnienie tych naszych życzeń nie sprawi Wam trudności i przez to napewno współpraca nasza będzie coraz lepsza i coraz bardziej owocna. A tego pragniemy przecież wszyscy. Prawda?

NAGRODY OKIENKA

Za rowiązanie zagadek z nr. 5 (27) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I — Piękną książkę STEFANII JUERDRETLEROWEJ i KAZ. RUTKOWSKIEGO „BŁĘKITNA PODRÓŻ" — *Ala Rosenblüth*, Jasło,

II — Kasetę z kredkami w 12 kolorach — *Moniek Urbach*, Chrzanów.

III a) — Ołówek automatyczny — *Henryk Kenner*, Kraków, Rakowicka 19

III b) Bezpłatny miesięczny abonament w BIBLIOTECE WSPÓŁCZESNEJ G. KANFEROWEJ — *Ludwik Wohlman*, Kraków, Zyblikiewicza 5.

IV a) — Ołówek mechaniczny — *Emil Funarski*, Tarnów, Brodzińskiego 14.

IV b) — Ołówek mechaniczny — *Roman Licht*, Wieliczka, Kilińskiego 5.

V — Garnitur ołówków — *Alinka Margulies*, Przemyśl.

Kaseta i ołówki i firmy L. i C. HARDTMUTH-LECHISTAN.

Nagrody odebrać można codziennie w Redakcji „OKIENKA" (Al. Słowackiego 52) od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

WSZYSTKIE ZAGADKI Z NR. 27 TRAFNIE ROZWIĄZALI:

Bakielman Lilka, Fiszow Ruth, Gutman Erika, Herszenberg Lola, Kahane Lili, Nomberg Hanka, Rozenblum Lili (Łódź). Begleiter Stefan, Bornstein Allan, Beker Aleksander, Braciejowska Lena, Birnfeld Chaja, Eder Alfred, Engel Judyta, Griffel Burlik i Eli, Horowitz Maria, Kenner Henek, Lilienthal Maryla, Rothbard Hela, Reiner Witold, Szulkind Józef, Schönthal Ania, Thorn Dawid, Wohlman Ludwik, (Kraków), Diamant Dina i Bronia, Urbach Moniek, Wiener Hendusia i Henek, (Chrzanów), Ebert Szymon (Ochronka w Brzeżanach), Frage Joaś (Radomsko), Horn Olek (Brody), Neuman Leon, (Tarnów), Russek Bolek (Baranowicze) Rosenblüth Ala, Wistreich Huguś, (Jasło), Szenberg Henia, (Będzin), Wajnryb Jadzia, (Częstochowa).

TRAFNE ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK NADESŁALI:

Basseches Gena, Feilschuss Ircia i Maniusia, Melon Estera, (Łańcut), Diamant Jachcia, Steiner Ryfcia (Nowy Sącz), Emmer Janek i Genia, Kleinman Ignacy, Lubka Samuel, Nachsatz Józef, Romer Marian, Stoff Marek, Sommer Ludwik, Thaler Leopold, Tenzer Rut, (Kraków), Funarski Emil, (Tarnów), Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Bolechowska Halina, Ginsburg Henryk (Warszawa), Goldfluss Jerzy (Rzeszów), Klinger Sylwia (Katowice), Licht Roman (Wieliczka), Margulies Alinka (Przemyśl), Trau Julian (Lwów), Weitzenbaum B., Wertheimer S. (Gorlice) Fass Juliusz (Bielsko)





Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

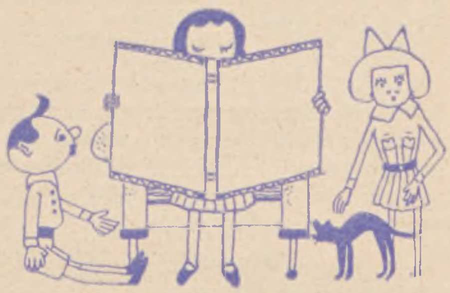
**1 Siedzą dzieci rozpalone
Pośród różnych dzikich krzyków
I czytają: „Ali—Baba
I czterdziestu rozbójników".**

**2 O zamkniętym w skale skarbcu,
Który „Sezam" się nazywał
I niezmiernie wiele złota
Zawsze w wnętrzu swym ukrywał.**



**3 Roją, marzą wszystkie dzieci
O cudownych tych klejnotach —
W toku bajki zapomnieli
Nawet o zwyczajnych psotach.**

**4 Janka, Jurek i Marysia
Siedzą: wśrodku Janka czyta,
Za ogromną barwną książką
Całkiem prawie jest ukryta.**



**5 W pewnej chwili Jurek wzdycha:
„Ach! tak chciałbym choć na chwilę
„Ujrzeć raz na własne oczy
„Różnych wielkich skarbów tyle!"**

**6 Jeszcze słów nie wypowiedział,
Gdy, na tajne jakby hasło,
Coś w pokoju nagle stękło
I za chwilę potem trzasło.**

(ciąg dalszy nastąpi)

Powrót do szkoły

W ostatnim numerze „Okienka" przyrzekłem, że będę wszystkich Czytelników „Okienka", powracających z wakacji, witał na dworcu kolejowym z bukietem w ręku. Przepraszam niniejszym, że nie dotrzymałem przyrzeczenia, a to dlatego, że nie mogłem w całym mieście nabyć tak wielkiej ilości orchidei. Inne kwiaty są zbyt tanie, a przecież nie mogę moich Czytelników obrażać tanimi kwiatami, jak n. p. różami, rezedą albo szpinakiem. Za tych kilka tysięcy, które przeznaczyłem na kwiaty, kupiłem sobie funt śliwek i zjadłem je, myśląc o Was.

Spodziewam się, że wakacje wasze minęły przyjemnie i że wykorzystaliście je należycie. Oczekują Was teraz miłe chwile zakupywania książek, zeszytów, ołówków i innych niepotrzebnych rzeczy. Szkoda tylko, że potem trzeba się z tego uczyć. Tych, którzy zdążyli już potargać nowe książki, zapewniam, że im to nic nie pomoże. Rodzice i nauczyciele, to uparty naród. Zlepią książki i przetrzepią skórę, co skądinąd jest bardzo wskazane. Albowiem wskutek pobytu na powietrzu skóra nasyca się kurzem i łatwo mogą się w niej zagnieździć mole albo inne gady domowe.

Pierwszy dzień roku szkolnego jest bardzo miły, jak sobie to jeszcze mgliście przypominam. Nie można tego dnia dostać dwóji. Jestem bodaj jedyny, któremu się to z wielkim trudem niegdyś udało. Nie opisuję tego wypadku w obawie, że zechcecie skwapliwie zeń skorzystać, zamiast wysilić własną wyobraźnię. Ale nie martwcie się; to nie wielka różnica, czy się tę dwóję oberwie w pierwszy, czy w drugi dzień. Zresztą można sobie monotonię pierwszych dni roku szkolnego w różny sposób urozmaicić. Nie trzeba się uciekać do wybijania dziur w głowie kolegów. Sporządzenie atramentem pięknego wzoru na spodniach, sypanie piasku do kałamarzy, smarowanie tablicy wazeliną — to także zajęcia nie do pogardzenia.

Sądzę, że dopomogłem Wam do przebrnięcia przez nudę początku roku szkolnego i że pobudzam Was — jak zresztą zawsze — do »szlachetnych« i »ideowo pogłębionych« czynów.

Wujaszek Alwin.

Cuda natury.

Mamusia przechadza się z Basią po lesie:

— Widzisz Basiu te kuleczki? To czarne jagody.

— A dlaczego takie czerwone i białe?

— Bo są jeszcze zielone: jak będą granatowe, dopiero wtedy staną się czarne.



Piramida

nad. *Jackcia Diamant*, Nowy Sącz

UWAGA! Ponieważ w nr 6 (28) zaszedł w piramidzie błąd drukarski, powtarzamy ją jeszcze raz, a w rozwiązaniach z nr. 28 nie będzie brana w rachubę.



1) Samogloska
2) Litera fonetyczna
3) Inaczej lód
4) Sprzęt biblijny
5) Jednostka wagi
6) Gra w karty [w dopełniaczu]
7) Maszyna rękodzielnicza

W każdym wierszu należy dopisać do poprzedniego jedną literę, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Litery można przestawiać.

Sylabówka geograficzna

nad. *Sara Limon*, Łódź

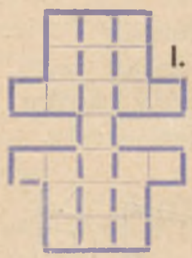
ba - ck - da - dżi - el - fu - gnie - ir - ku - na - nia - nje - o - ość - ra - rew - zam - zno.

Z powyższych sylab należy ułożyć 8 wyrazów o następującym znaczeniu: 1, Kraj w Europie, 2. Miasto w Rosji azjat. 3. Miasto w Polsce 4. Rzeka w Niemczech. 5. Rzeka w Polsce. 6. Miasto w Polsce. 7. Rzeka w Afryce. 8. Wulkan na wyspie azjatyckiej. Początkowe litery dadzą nazwisko założyciela znanego miasta.

Zagadka kombinowana

nad. *Marek Statter*, Kraków

Zagadka ta składa się z 6 zagadek różnego rodzaju, które będą się ukazywały pojedynczo przez 6 numerów. Początkowe litery rozwiązania każdej zagadki złożone razem dadzą nazwisko znanego, nieżyjącego przywódcy żydowskiego. Rozwiązania poszczególnych zagadek należy nadsyłać jak zwykle, a dopiero przy szóstej zagadce trzeba będzie podać także rozwiązanie całości. Dzisiaj zamieszczamy pierwszą zagadkę.



I. Logogryf

1. Rodzaj wiersza
2. Zwierzę leśne
3. Inaczej narodowość
4. Spółgłoska
5. Rodzaj wapienia
6. Zaimek
7. Owad

Litery w środkowym rzędzie czytane z góry na dół dadzą nazwisko znakomitego powieściopisarza angielskiego.

Figielek

nad. *Aleksander Beker* Kraków

Dwie litery w literze:
Strzeż się! to groźne zwierzę!

Rozwiązania zagadek z nr. 7. (29) nadsyłać można najpóźniej do dnia 13 września.

Szarada

nad. *Gustaw Epstein*, Katowice

Pierwsza — cyfra nie mała,
trzy litery zabrała.
Druga — domu części dwie,
(brak litery każdy wie).
Trzecią można znaleść świetnie,
gdy się ławę na pół przetnie.
Całość z drzewa zbudowana,
i zbożem naładowana.

Rozwiązanie zagadek z Nr 5 (27)

1. **„Cygańska droga"**: 1) Ryba (żaba), 2) Bark, 3) Ikra, 4) Pora, 5) Kapa, 6) Mika, 7) Lawa, 8) K, Z powrotem: 8) Kawa, 7) Laki 6) Mapa, 5) Karo, 4) Park, 3) Ikra 2) Baby, (Baba), 1) R (Ż)
2. **Wprost i Wspak**: **Szawuot** 1) Sol-Los, 2) Zeus-Suez, 3) Aron-Nora. 4) Waza-Azaw, 5) Ut-Tu, 6) Od-Do, 7) Tom-Mot.
3. **Szarada**: **Pierzyna**
4. **Zgadula**: **Dola-ry**
5. **Zastanów się**: Ów pan musi wyciągnąć trzy skarpetki, ażeby znaleść jednakową parę.

Po wakacjach czytamy chętnie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr 6-8 miu. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł - półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.